

Wpółród tak zmiennój kolei wypadków, kiedy noc, przypadek, strach, napad ciągle po sobie następowały, wiele dziwnych przypadków śmierci i niezwykłych usiłowań w napadzie i obronie często się przytrafiło. Między wielu innemi wypadkami, następujący godny pamięci i niezmiernie był żałośliwy:

Był w Agrii człowiek ludu, młodością i kształtem odznaczający się, i zakochał się w młodej panience swojego stanu i wieku. Dosyć często z wszelkiemi ostrożnościami nocą do niej zwykł chodzić, nie po to jednak, żeby tęsknotę swoją owocami miłości zaspokoić, ale żeby ją jeszcze bardziej rozjątrzać. Gdy tedy rabunek miasta przy kochance go zaskoczył, myśląc, że to swoi pijani rozbiegli się po mieście i trwogi mieszkańców nabawili, tém więcej że wiedział, jak dużo wina wczoraj wypili, na pierwsze usłyszane krzyki z miejsca się nie ruszył. Ale później, kiedy nietylko chrzęst zbroi i tętent jazdy, ale i płacze i wyrzekania niewiast i krzyk dzieci zawielkie mu się zdały; domyślając się, że chociaż pijani, tak wielkiej kłótni, przekleństw i narzekań nie wywołałoby: chciał, dokąd wzywało go niebezpieczeństwo, natychmiast pojechać. Zatrzymała go jednak kochanka i upomniła, aby drzwiami nie wychodził, boby mógł przy takim zamieszaniu, pobudziwszy domowników obcych, jaki przypadek na siebie lub na nią wywołać; oknem więc do sieni domu się spuścił. Wypuściwszy go na podwórze, sama schodami za nim pobięła: w tém nadbiegli już nieprzyjaciele, i bramę wytamawszy do domu wpadli. Na wychodzącego młodzieńca mieczem napadają i ranią, tém zawzięci, że sam jeden nieustraszony wpółród powszechnój trwogi odważnie się potykał. I nie uległ tak prędko: chociaż ciężkie już odebrał rany, dzielnie się bronił, i dwóch jeszcze nieprzyjaciół zabił. Wtedy kochanka jego boleścią i rozpaczą uniesiona, nie chcąc przeżyć swojego lubego, o ile jej miłość, gniew i rozpacz sił dodały, wyrwawszy broń jednemu z zabitych żołnierzy i natrzęsając się srodze z żywych, zanim ją ująć pomyślano, bo za wstyd sobie walkę z kobietą poczytywali, wielu raniła. Pojmana wreszcie, opowiedziawszy przyczynę takiej zawziętości, tém samém żelazem, którym śmierci kochanka swego pomścić się chciała, przebiła się, i w téj chwili obok trupa, droższego jej nad życie, upadła. Obecni żołnierze oniemieli z podziwienia, i kiedy towarzysze ich ze zdobyczą z miasta uchodzili, oni jedni w tym domu bezbronni i przerażeni w ręce Polaków się dostali.

Takiż sam Ios, jak Telefa, spotkał także w tym samym czasie Czajkę i Komorowskiego. Pierwszy z nich w Brosonitium (1), drugi w Podolińcu załogą dowodził. Gdy się bowiem przez szpiegów dowiedzieli, że miasto Emperiascium niedbale jest strzeżone i niesilną ma nawet obronę; wzięwszy ze sobą każdy jakich miał najlepszych w załodze żołnierzy, jak najciszej, nocą tam się udali. Przystawili drabiny do murów i jak gdyby do swojej fortecy bez najmniejszego oporu do miasta weszli. Gdy zaś krzyk, a potem mordy, nietylko przeraziły nieprzyjaciela, ale mu zmysły prawie odebrały, tak, że nietylko do broni, ale do rady nawet trafić nie mógł: jakby za pozwoleniem lub dla zabawki wielką zdobycz uczynili. Przypadkiem dnia poprzedniego przyszło do Emperiascium pięćdziesięciu Czechów, którzy się do Iskry, zbierającego wojsko na oblężenie Rychnawy, udać mieli. Ten tedy oddział, jak się to zwykle w zamieszaniach dzieje, kiedy każdy nie o tym co powinien, lub co może, ale o własnem ocaleniu myśli, kiedy Polacy miasto rabowali, zajęli wieżę doskonale umocnioną, i dzielnie się w niej bronili. Trudno było zdobyć ją, a bali się i tego Polacy, aby czasem Iskra niedaleko ztąd będący, z wojskiem nie nadbiegł; nie mogliby bowiem i miasta niezupełnie podbitego bronić i zdobyczą zatrzymać: a więc ztąd przyszli, tam i odeszli. Prędzej niż myśleli, dowiedziawszy się o klęsce swoich, i mając już dawniej zebrane i wyćwiczone wojsko, Iskra nadbiegł chcąc znięcka, jak zwykł, na rozstrojonych pomyślnością nieprzyjaciół napaść. Nie zastał tu już Polaków, bo prędko z zdobyczą nazad odeszli; pognął za nimi i doścignawszy ich, mając nietylko przemagającą liczbę, ale świeżego jeszcze żołnierza, bardzo łatwo rozbił i rozpedził wszystko; nie było nawet oporu i bitwy, bo zmęczeni i zdobyczą obciążeni Polacy, pierwszego nawet natarcia nie czekali. Czajka i Komorowski z niewielu innemi do niewoli zabrani zostali, i nikt się w gwałtownej ucieczce o wyrwanie ich z rąk nieprzyjaciela nie pokusił. Iskra zaś, jako mąż dzielny na wojnie, po tém zwycięztwie prosto ku Berzewicz pociągnął, bo mając w ręku dowódcę owego miasta myślał bardzo sprawiedliwie, że je łatwo zdobędzie. Kiedy przybył, zastał mieszkańców daleko lepiej niż przewidywał przygotowanych do obrony, i już nie chcąc nawet próbować szczęścia zabierał się do odwrotu, kiedy jedna z wież, a było ich dwie, czy

(1) Berzewicz.

przypadkiem, czy zdradą, zapaliła się. Oblężeni spieszenie do drugiej przeszli, a obawiając się aby i z tą samo się nie stało, dobrowolnie poddali się Iskrze. I oczywistém z tego było, że los dla obu stron równą radość i równy smutek rozdzielić chciał.

Wprowadzili potém Polacy świeże załogi do Podolińca i Lubolii, a Iskra na zdobycie Rychnawy wyruszył, zabrawszy z sobą posiłki ze wszystkich miast, które pogrobowcowi sprzyjały. Polacy murów silnie bronili, musiał tedy formalne rozpocząć oblężenie. Wojsko naokoło rozłożył, i mury taranami i innemi machinami rozbijał. Ale co on w dzień zepsuł, to w nocy natychmiast oblężeni naprawili, i tak kilka miesięcy przetrwało oblężenie. Gdy jednak gwałtowne potrzeby z jednej, a z drugiej nieprzyjacieli naciskać począł; gdy konieczne poddanie się, nadzieja tylko odsieczy od biskupa agryjskiego zwlekała, a on nie przybywał, a głód i natarczywość oblegających co dzień się zwiększały: poddali się wreszcie, wymówiwszy sobie, że wolni z bronią i dobytkiem z miasta wyjdą, zamek próżny oddadzą, i że Polakom żadna krzywda się nie stanie. Jak raz nazajutrz po poddaniu się biskup agryjski z wojskiem nadbiegł i niedaleko od Iskry obozem stanął, jak gdyby chciał wszystkiemi spotkać się z nim siłami. Ale do walnej bitwy i do rozwinięcia chorągwi nie przyszło, chociaż oba wojska w małych utarczkach często się szarpały; bo i Iskra szczęścia kilku lat w jednym dniu utracić nie chciał, a i biskup agryjski nie ufając swoim, jako świeżo zebrany i wcale niewyćwiczonym, wołał zwłoką, w okolicach już wyniszczonych codziennemi harcami, przywieść nieprzyjaciela do niedostatku w żywności, niż otwarty bój stoczyć. Tak więc, gdy Iskrze i jego żołnierzom, jak się tego spodziewał biskup, niedostatek żywności prędko dokuczać począł, i gdy widoczném było, że na żaden sposób, a przynajmniej bez wielkiego niebezpieczeństwa nie będzie się mógł w tych miejscach utrzymać, bez żadnej większej potyczki do Kassowii powrócił.

Niedługo potém zaczęły się między Iskrą a biskupem agryjskim układy o zgodę; po długich a bardzo różnych ustąpieniach, zaślubił Iskra synowicę biskupa. Tak więc nie tylko pokój, ale i pokrewne stosunki między sobą zawiązali, a bardzo wielu wątpiło, czy się to wszystko dobrą wiarą stało. Nie przyszło bowiem na to, jak wypadało, pozwolenie królowej, a i Czesi widocznie wiarę złamali, bo wypuściwszy podług umowy wszystkich jeńców na wolność, zatrzymali Czajkę i Komorowskiego, chociaż

i ci w umowie wymienieni byli. Iskra do tego jeszcze miasto (1) na Spizu, którym teść jego nowy dowodził, zabrał, i na stronników króla ciągle napadał i rabował.

Rozdwojone były w tym czasie umysły chrześcian względem najwyższego kapłana. Jedni przyznawali papieżem Eugeniusza, przez kolegium kardynałów wybranego, drudzy stali przy Felixie, którego w Niemczech sobór bazyilejski naznaczył. Wielu jednak monarchów i książąt i ludów, a między niemi Polacy i Węgrzy, czekając jaki skutek tak wątpliwe i drażliwe rozdwojenie mieć będzie, zdanie swoje zawiesili, a tymczasem ceremonie i obrzędy, jakie od przodków swych w spadku dostali, najgorliwiej spełniali. Gdy tedy tak Felix jak Eugeniusz nie tylko przeciwników swoich, ale i tych, co obojętni, ukrywszy uczucie i przekonanie, żadnemu z nich pierwszeństwa nie przyznawali, różnemi sposobami namawiać i na stronę swoją przeciągnąć usiłowali, wysłali też oba poselstwa do króla.

Felix V wysłał Alexandra z książąt mazowieckich pochodzącego, niedawno kardynałem i biskupem trydenckim przez siebie nominowanego, myśląc, że jako krewny Władysława, łatwiej sprawy jego bronić potrafi; a chociażby wzgląd na pokrewieństwo niewiele miał wagi, zawsze jednak coś znaczy. Od Eugeniusza przybył kardynał Julian Cesarini, a ten szeroko dowodził, że Rzym, jako miasto skropione krwią ś. Piotra i Pawła i wielu innych wyznawców nauki Chrystusa, jest najstosowniejsem miejscem do wyboru i rezydencji najwyższego kapłana; że prześwieatne kolegium kardynałów ma prawną i dziedziczną powagę, a zatem, że on sam tylko jest prawnie wybranym następcą ś. Piotra; że całe Włochy i umysły Greków dały za Eugeniuszem swe głosy. „A cóż przytoczy druga strona na swoje poparcie? — mówił dalej — oto chęć zamieszek niewielu złych ludzi, co zmarnowawszy fortunę, ani się bojąc Boga, ani wstydząc ludzi, w zaburzeniu stronnictw bez powagi, bez porządku, bez powodu, zebrali się na stanowienie o rzeczach świętych.” Alexander zaś kardynał twierdził, że nie miejsce, ale czystość umysłu i serca, i świątobliwość żywota do religii należą; że to nie znaczy, gdzie mieszka lub wybranym został najwyższy kapłan, kto i od kogo wybranym został; że w szczupłym zanadto obrębie ogranicza się filar nauki chrześcijańskiej, jeżeli naczelnik jój tylko w Rzymie ma się wybierać i stanowić. A cóż będzie wtedy, jeżeli przypad-

(1) Wapowski nazywa je Podgrodzie.

kiem wiekuiste miasto wpadnie w ręce barbarzyńców, albo zupełnie zniknie z ziemi? Jeżeli w rzeczy najzupełniej na samym umyśle i uczuciu opartej, miejsce to lub owo ma mieć jakieś znaczenie, toć Jeruzalem świętszą daleko krwią, niż krew św. Piotra i Pawła poświęconém zostało. Tam jest najprawdziwsza głowa naszej wiary, tam wszystkie tajemnice naszej nieśmiertelności spełniły się, tam godności najwyższego kapłana pierwsze zaczątki, nie przypadkiem ludzkim, lecz wolą i wyborem samego Boga przypadły. Wszakżeż wszyscy wiecie, że św. Paweł jako zapozwany do Rzymu przybył, a św. Piotra ściągnęła do tegoż samego miasta próżność magika Szymona. Co się tyczy kardynałów, niewiele znaczą ich tytuły i nazwiska: bo kapryśnej fortuny zachcenia mogą to wszystko i takiemu nawet udzielić, który na to wcale nie zasługuje. Inni przecież, chociażby nigdy Rzymu nie widzieli, chociażby tytułu kardynała nie posiadali, są jednak przed Bogiem prawdziwymi wiary naszej podporami i fundamentami, bo ich nauczanie, życie, obyczaje, czyny, myśli nawet, zupełnie z religią się zgadzają. Nie tu nie znaczy, jaki kto posiada stopień i godność: bo Bóg nie na to co zewnątrz człowieka, ale co w myśli i sercu jego jest spogląda i z tego go sądzi; i nie szczęśliwego, ale najcnotliwszego zdanie, w rzeczach do religii należących, ma wagę. Że ani ceremonie zwykłe przy obiorze, ani zajmowanie stolicy rzymskiej, nie są oznakami prawdziwego boskiego następstwa na namiestnikostwo Chrystusowe: bo gdziekolwiek dobrzy zgromadzą się, tam zaraz zamieszkuje między nimi Duch Święty; cokolwiek tedy oni powiedzą, uczynią i postanowią, to wszystko za natchnione od owego Św. Ducha uważać należy. Byłoby to nawet nietylko nierozsądném, ale i niebezpieczném, dla kilku upartych umysłów, które przez złe sumienie przy swoim trwają, odrzucać postanowienie publicznego rzeczypospolitej chrześcijańskiej, soboru. Ani Eugeniusz, ani ci co przy nim stoją, nie wątpią o powadze swojej i soboru; ale mimo to nie jaśnieją cnotami chrześcijańskimi, bo od samej wiary duchem i czynem daleko odpadli. Gdyby im tylko o samą naukę Chrystusa chodziło, nie sprzeciwialiby się soborowi, którego właśnie największém zadaniem jest zachowanie religii w zupełnej świętości i godności. Wszyscy papieże, którzy dotąd kościołem Chrystusa zarządzili, nie byłiby nigdy przyznawali tyle powagi soborom, gdyby byli nie wiedzieli, że daleko pewniej może stanowić o rzeczach boskich zgromadzenie z całego chrześcijaństwa zebrane, niż kilku rzymskich kardynałów

lub biskupów. Zresztą to, co słusznie do wszystkich należy, o tém téż wszyscy obmyślać powinni. Dlatego, jakby jakim czterem ewangelistom, kościół przyznawał zawsze i przynajmniej nieodwołalną powagę czterem soborom: niceńskiemu, konstantynopolitańskiemu, efezkiemu i chalcedońskiemu, na których, oprócz różnych wielu postanowień względem świetności i trwałości religii naszej, zbijano i wyniszczano niegodziwe i szkodliwe herezye, któremi zasady wyznania naszego obalić chciano. Jeżeli tedy w Nicei Aryusza, w Konstantynopolu Macedoniusza, w Efezie Nestoryana, a w Chalcedonie Entychiusza błędy bezbożne wykazane i potępione zostały; niemniej tedy i następnych soborów postanowienia moc obowiązującą zachowały. Nie żądają zaś ci, co się w Bazylei zgromadzili, aby im nieomylnie wierzone, co do postanowień o szczęściu wszystkich, i o najwyższej i o najniższej w kościele godności, coby i nierozsądkiem i bezbożnem było; ale domagają się, aby na roztrząśnienie i wydanie o tych przedmiotach ostatecznego wyroku, wszyscy, do których to należy, zwolani zostali.

Gdy tedy tak ten i ów przed królem i jego radą stronę swoją popierali, nie wyrzeczono nic stanowczo o przyznaniu któremu z nich godności i praw papieża. Julian Cesarini do własnej swój sprawy dodał jednak jeszcze i to, że Eugeniusz i ci, którzy o całość religii chrześcijańskiej dbają, z przykrością widzą, jak Węgry, najpotężniejsza osłona i przedmurze chrześcijańskiego imienia, szarpią się wewnętrznymi rozterkami; radził zatem, aby złożono dla zgody broń, i że on, jeżeli obie strony na to pozwolą, słuszne warunki pokoju ułoży. Kiedy mu zaś oświadczone, że król niczego nie zaniedbał uczynić, aby pokój przywrócić, i że napróżno kilkanaście poselstw do królowej posyłał; prosił, aby mu dozwolono poprobować jeszcze raz, czy się co nie da zrobić: czego mu téż nie odmówiono. Widząc tedy, że Władysław najzupełniej był skłonny do pokoju, pojechał do królowej. Tu wypowiedziawszy jej wszystko, co uważał za stosowne do rzeczy, wystawiwszy jej korzyści pokoju, a szkody i niebezpieczeństwa na wojnie, zwrócił jej uwagę na godność i pleć jej, na zmienność przywiązania ludzi i niestałość fortuny, czego tyle razy doświadczyła. A teraz cóż pocznie z garstką swoich: czyliż podola w wojnie, przeciw siłom i zgodzie wszystkich prawie, tak bardzo niższa w siłach, radzie i zasobach? Stoi bowiem z przeciwnej strony cała potęga polska, a z nią większa



część Węgrów jaśniejących między swojemi bogactwami i znaczeniem; mają do tego i ludzi, i zaprzęgów i żywności w zapasie dosyć, że na wszelki przypadek mają czém wojsko podierać i odświeżać. A ona i mało ma żołnierzy i to jeszcze najemnych, których wierność nie z serca płynie, a za pieniądze kupiona; przyjaźń nawet Iskry i biskupa agryjskiego bardzo sprawiedliwie podejrzana się jój wydaje. A nawet to wszystko, co ona ma przygotowane i za obmyśłone doskonale uważa, los jednéj bitwy zniszczyć może; a jakimże sposobem wzmoże się znów na siłach, jeżeli raz zwyciężona zostanie? Oby żył jak najdłużej pogrobowiec; ale trzeba jednak pamiętać, na ileto przypadków życie ludzkie jest wystawione, a im mniej dzieciństwo ma siły do odparcia chorób, tém bliższe jest zniszczenia. Niech tedy pamięta, aby i sobie, i dwom dorosłym już córkom losu nie zagrażała; bo chociaż wielu jeszcze nadzieja łaski pogrobowca w wierności utrzymuje, osierocenie jednak królestwa przerzuci ich na przeciwną stronę. Trzeba tedy obmyśleć dobrze, ażeby, gdyby przedwcześnie śmierć syna z królestwa wyrzuciła, córki przynajmniej utrzymały się przy niém, i żeby chociaż jedna z nich, jako żona króla panowała. Między mężem i żoną, gdyby o to tylko chodziło, żeby rodzicami być mogli, płec wszystko stanowi; ale Władysław posiada do tego jeszcze wszystkie przymioty, które go godnym którejkolwiek z królewien mężem a jój zięciem czynią. Położenie zaś czasu i rzeczy nie tylko obie strony do zawarcia pokoju nakłania, ale go koniecznym prawie czyni. Powinna wreszcie pamiętać na męża i ojca swego, którym, oprócz czci prawie boskiej, z niezachwianą wiernością służył ciągle ów naród, którego szczęście ona teraz na niebezpieczeństwo wystawi, jeżeli się na pokój nie zgodzi. Mężom wybaczają się niekiedy, że dla podtrzymania godności jednego człowieka, narażają czasem losy wielu narodów; ale kobiecie, jako kobiecie nie wypada kłaść wyżej nadzieję słabego dziecięcia, nad szczęście i spokojność tylu miast i ludzi, którzy się jój nie byle jako zasłużyli. I sądu ludzi i zemsty Boga powinna się obawiać, gdyby przez nią niegodziwa i dla chrześcijańskiej sprawy niebezpieczna wojna, nie mogła być odpartą.

Na to królowa odpowiedziała: że zna dobrze stan swój i stan nieprzyjaciół, i że niemniej wie, ile siła i los mogą na wojnie. Że daleko znośniej i nie tak boleśnie jest ustąpić w bitwie, niż przez tchórzostwo i próżną bojaźń z królestwa być wyzutym. Że sprawa jój jest najstuszniejszą, że Bóg, mściciel sprawiedli-

wości, nie opuści jęj, i że syn jęj zdrów jest i za łaską Boga zdrów będzie. A jeżeliby nieszczęsny jaki przypadł na nią los, i wtedy poradzić sobie będzie umiała. Wić ona, że zasługi Węgrów względem nięj i drogich jęj osób są niezmierne, ale im większe są, tęp ona usilnięj starać się o to powinna, aby ich wydobyc z nienawistnego im poddaństwa. Żeby się to bez rozlania krwi i zaciętych mordów stać mogło, bardzo sobie tego życzy.

Na te słowa Julian pochwaliwszy królową, że gdyby konieczność ją zmusiła i wojny się nie obawia, i że pokoju nie odrzuca, aby tylko korzystne otrzymała warunki, zaczął się z nią o zgodę układać. Po wielu rozmaitych z obu stron przytoczonych i odrzuconych warunkach, gdy serce matki równie o los dwóch dorosłych już córek, jak i o szczęście dziecka niepomąłu się troszczyło; zgodziła się w końcu królowa na <sup>przesłanie</sup> Władysława następujących praw i zasad zgody:

Przedewszystkięp, aby jednę z królewien on sam, a drugą brat jego Kazimierz namiestnik podówczas w Litwie poślubili. Kazimierzowi przyrzekała królowa wypłacić posagu sto dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych; Władysławowi zaś ustępowała 200,000, na ziemi szlązkięj ulokowanych, którą mu w dzierżawę puszczała, zastrzegając sobie prawo okupu, kiedyby tylko zechciała. Co się tyczy Węgiei, Władysław zrzecze się tytułu króla, zatrzyma zaś zarząd i opiekę aż dotąd, dopóki pogrobowiec stosownych lat nie dojdzie; a gdy dorośnie, Władysław i opiekę złoży. Gdyby zaś pogrobowiec albo dzieckiem, albo kiedykolwiek bezpotomnie zmarł: wtedy tytuł i prawa króla na Władysława przejdą. Wreszcie na pokrycie kosztów, na wyprawę obecną poniesionych, ziemia spizka na zawsze do Polski przyłączoną zostanie, a Węgrzy ze swęj strony dobrowolnie zrzeką się wszelkich praw, jakie kiedykolwiek do Podola i Wołoszczyzny rościli.

Władysław byłby przyjął niewątpliwie te warunki, tak korzystne dla obu państw, a szczególnięj dla Polski; wielu nawet Węgrów obawiając się wojny zewnętrznęj i w obrzydzeniu mających wewnętrzną, zgadzało się na przełożenia królowęj. Ale ponieważ byłato sprawa o całość stanu i rozległość królestwa, wypadato tedy czy przez posłów, czy listami, zasięgnąć jeszcze rady tych panów, którzy obecnemi nie byli. Ci, jak to zwykle, jak kto rozumiał takie dali zdanie: nietylko rozmaite, ale zupełnie sprzeczne. Byli tacy co twierdzili, że aby tylko z zewnątrz nic im nie zagrażało, daleko gorsze potęp warunki otrzymać będzie



można, a inni utrzymywali, że w żadne układy niewarto wchodzić, i że najlepiej aby broń o pokoju stanowiła. Im więcej jedni przez bojaźń trwożliwie, drudzy przez rzutkość niebezpiecznie radzili, tém łatwiej zdanie Huniada przyjętém przez wszystkich zostało, bo na żadną stronę wyraźnie się nie nachylało. Pisał on, że dla grożącej od Turków napaści, byłoby nieroztropnością odrzucać pokój, ale też chciwie ku niemu się garnąć, równie nie zaszczytném. Bo chociaż pokój sam w sobie wyższym jest nad wojnę, i nie dla czego innego wojny się prowadzą, tylko dla utrwalenia pokoju: trzeba jednak dobrze rozpatrzyć warunki zgody, aby, jeżeli niekorzystne były, inne potém dostać, a najwięcej na to baczyć, aby pokój i zgodę w kraju przywrócić. Wtedy odłożyćwszy na bok nienawiści wszelkie, pójść na zewnętrznego wroga. Gdyby zaś królowa, przez wzgląd na siebie i na swoich chciała wytrwać przy obecnych warunkach, któremi nietylko wiele prowincyj obcym w dzierżawę puszcza, ale niektóre nawet zupełnie od królestwa odrywa: wszystkiemi siłami opór stawieć potrzeba. Nie braknie ducha i sił do wymuszenia i lepszego pokoju, i mniejszym kosztem, niż zgoda, którą teraz nam ofiaruje.

Julian powtórnie do królowej pojechał, i przywiózł od niej zmienione nieco warunki. Ale gdy i tych Węgrzy przyjąć nie chcieli, znów pojechał; i tak jeździł po kilka razy, a zawsze czy z téj, czy z tamtéj strony nowe ustąpienie wymógł. Nareszcie dopiął tego, co mu się najważniejszém wydało: że Władysław do Jaurinum do królowej pojedzie, a wtedy obecność i rozmowa osobista, daleko skuteczniejszemi będą w zawarciu pokoju, niż rady i przekonywania obcych.

Gdy tedy się zjechali, nie mogli się sobie dosyć nadziwić; z jednéj bowiem strony wiek ledwie młodzieńczy, a zdolności męskie i ogromnemu zadaniu rządzenia dwoma królestwami wyrównywające; z drugiej wiek już podeszły, a wielkość umysłu w niebezpieczeństwach i wielu innych działaniach niepospolita, godnemi ich szacunku czyniły. Jak się tego można było spodziewać, sprzeczki i uniewinnienia wzajemne pierwsze zajęły miejsce; bo obie strony zarzucały sobie zgwałcenie praw i słuszności, i że za broń z konieczności, a nie z własnej woli chwyciły. Przeciągnęły się owe rozmowy o pokoju kilka dni, wreszcie ustąpiły obie strony ze swoich domagań się, pogodziły się, i wzajemnie mi a bogatemi uczciły się darami. Jakim sposobem broń złożyć



miano, nie ogłoszono. Niedługo potem królowa do Budy wyjechała, i tutaj uwolniwszy wprzód z więzienia hrabiego Cylii, w którym od początku wojny zamknięty siedział, zawarła ostatecznie pokój. Podobało się niezmiernie królowej ułożenie i charakter słodki Władysława; chodziła też wieść, że królowa przyrzekała pod przysięgą oddać mu zupełnie Węgry, aby tylko król polski albo prośbami, albo bronią wydarł z rąk cesarza Fryderyka i koronę świętą węgierską, i samego pogrobowca. Korzystając bowiem z jej wdowieństwa, zabrał i użytkuje posiadłości dziecka, bez żadnego wynagrodzenia.

Wróciwszy do Jaurinum zachorowała królowa, i po trzydniowych mękach umarła; nie bez podejrzenia o otrucie dla tak nagłej śmierci, i dla różnych na ciele zewnętrznych oznak.

Władysław zmartwił się niepomału jej śmiercią, bo przewidywał, że gdy śmierć uniosła z sobą zakład i pewność pokoju, Czesi na nowe wypadki chciwi, zaczną przeciw pokojowi intrygować, aby znów działania wojenne i rabunki rozpocząć. Tak się też stało: bo niedługo potem, razem z miastami, w których załogą stali, do cesarza odpadli, i już nie ukradkiem, ale jawnie otwartym bojem na królewskich napadać zaczęli.

W tym samym czasie przybyło znakomite mężami i okazałością poselstwo od Amurata; więcój, jak wieść niosła, dla wybadania obecnego stanu Węgier, szczególnież rozruchów wewnętrznych, które go najbardziej obchodziły, niż dla popierania swych żądań. Chociaż Huniad, któremu, jak powiedzieliśmy, powstrzymanie napadów tureckich zleconém było, nietylko ich dzielnie odpierał, ale ufając mężstwu i dzielności swojej, często się za zdobyczą na nieprzyjacielską ziemię zapędzał, i niemałe Turkom klęski zadawał, i tak mądrze sobie poczynił, że w końcu Turcy nabyli tego przekonania, że łatwiej zwyciężonemi niż zwycięzcami zostaną: mimo to jednak, temiż samemi prawie słowami, z jakimi w Belgradzie postów polskich odprawili, i teraz pokój ofiarowali, domagając się albo Belgradu, albo rocznego haraczu.

Przybył tymczasem posłaniec od Huniada z doniesieniem, że znowu dwa razy Turków pobito, że wielu do niewoli zabrano, wielu w ucieczce śmierć znalazło, a między niemi dwóch znaczniejszych dowódców; że kilka chorągwi i wiele innych rzeczy zabrano, że wreszcie obok zwycięztwa i bogate łupy naszym się dostały. Daleko tedy ostrzej odpowiadzano posłom, niż się spodziewali; w końcu dodał król, że się względem ich żądań

zniesie z Huniadem, i że podług tego, jak los jemu lub Turkom sprzyjać będzie, przyśle niedługo przez swoich posłów odpowiedź na ich żądania.

Po śmierci królowej, wszyscy węgierscy panowie do Władysława przeszli; nie było tedy już wewnątrz żadnego oporu: jedno tylko miasto Kassowia z okolicznymi miastami wytrwale przy swoim stało, ale i tam powinowactwo Iskry z biskupem agryjskim, nadzieję pokoju łatwą czyniło. Sam nawet cesarz, do którego część owa Węgier odpadła, nie będąc nigdzie niczego pewnym, przez wrodzoną miłość spokoju, zgodę nad wojnę przekładał.

Widząc tedy Julian kardynał, że teraz najstosowniejszy byłby czas do rozpoczęcia wojny z Turkami, zaczął i króla publicznie, i panów węgierskich prywatnie do niej podmawiać.

Przypomniał Władysławowi nadzieję, jaką w nim położyli wszyscy chrześcijańscy monarchowie, kiedy się dowiedzieli, że na tron węgierski wezwanym został: bo wielką w tém korzyść dla chrześcijańskiego imienia przewidywali. Wszystkich życzenia i uroczyste modły o jego pomyślność ku niebu poszły, i jeżeli uspokoił tak prędko całe królestwo węgierskie, niemniej to mądrym wszystkich chrześcian, jak własnemu orężowi winien. Powinien tedy wszystkich starań dolożyć, aby tak ogromnego o sobie oczekiwania nie zawiódł. Wymaga po nim tego nietylko religia, którą wyznaje, ale i konieczność jego położenia, i opieka nad temi, którzy mu się jako wierni poddani powierzyli. Nie może nie przedsięwziąć téj wyprawy, jużto dlatego, że przysiągł na broń Węgier, już téż i dlatego, że bezpieczeństwo tego kraju ściśle z bezpieczeństwem Polski jest powiązane. Powinien nadto zemścić się za znieważające domaganie się haraczu, dowieść, że prawie żartem wojnę dotąd z niemi prowadzono, i okazać całą różnicę między wyprawą z jego polecenia odbywaną, a wyprawą, w której on sam już będzie dowodził. Porównawszy zaś to, czego dokazał Huniad ze szczupłą garstką żołnierza, z tém, co on sam, mając daleko silniejsze zastępy, dokonać potrafi: nie można na żaden sposób wątpić o zwycięstwie.

Do panów zaś węgierskich przemawiał, że Bóg sam natchnął ich myślą przyzwania na tron Władysława, i połączenia razem sił dwóch tak potężnych narodów; że tym sposobem nietylko władzę i granicę państwa swego obronią, ale je nawet aż do Hellespontu

i egejskiego morza rozszerzą; że nie powinni opuszczać tak przyjaznej okoliczności, której los i szczęście wyraźnie sprzyja, kiedy właśnie usunął królową, aby tym sposobem koniec wewnętrznym rozterkom położyć. Nic im wszakże nie brakuje do utrwalenia szczęścia ogólnego, nie tylko nateraz, ale i nazawsze, jedno dobrej chęci; niechże tedy nie krzyżują się sami z sobą, kiedy im wszystko razem, rozum, los, szczęście, zwycięstwo zapewnia.

Do tych namów dołączyły się błagania natarczywe i ciche ły despoty, który nie tylko króla, ale wszystkich z kolei prosił i z płaczem błagał, aby nie opuszczali tak stosownej pory do pomszczenia krzywd chrześcianom wyrządzonych, i mąk najbezkarniej zadanych. Ze zgrozą wszystkich żałośliwie opowiadał, jak mu wszystko Turcy zabrali, synom oczy wyląpili, i wstydlive członki oberznęli. Przypomniawszy potem królowi i pierwszym w radzie, jak niedawno temu silne państwo, dzieci, i obfite dary fortuny posiadał, a teraz, niby żebrak jaki, litością obcych żyje: zaklinał wszystkich, aby i za niego samego, i za dzieci jego, i za całe chrześcijaństwo pomścili się. Dodał jeszcze, że burza zbliża się już do granic węgierskich, i że lepiej jest bronić od krzywdy obce krainy, niż czekać aż razem z niemi i własną ich ziemię rozbiją niewierni.

Niewiele jednak miały znaczenia i sprawiedliwe wyrzekania despoty, i mądre doradzania Juliana Cesarina. Dla tak ważnej rzeczy zwołano do Budy wszystkich panów, a na zgromadzeniu te same, cośmy wyżej przytoczyli, namowy powtórzono, i wiele nowych dodano; a szczególnież Julian kardynał przyrzekał, że i inni chrześcijańscy monarchowie na pomoc Węgrom przyjdą. Postanowiono tedy jednogłośnie, aby z początkiem zaraz wiosny, król zebrawszy jak największe i wyćwiczone wojsko, do Bulgarii wyruszył. Zaczęto zaraz z cesarzem albo o pokój, albo o przymierze się układać; wzywano go, aby albo sam osobiście, albo posłki dla sprawy całego chrześcijaństwa przysłał. Wysłano również liczne w różne strony poselstwa, nie tylko do sprzymierzonych już Polski, ale i do Krzyżaków i do Wołochów, wszystkich na wyprawę przeciw Turkom wzywając.

Cesarz na dwuletni rozejm przystał, ale na wyprawę, całemu chrześcijaństwu tak potrzebną i konieczną, ani sam nie przybędzie, ani posłków nie przysła, dając za wymówkę zaburzony stan Czech. Tak samo sobie i wielki mistrz począł. Przypomniawszy, że długie wojny niezmiernie ziemię jego spustoszyły, żadnej

nadziei na jego posiłki nie zostawił. Z Polski i Wołoszczyzny przysłano posiłki w piechocie i konnicy z półrocznym żołdem. Za nimi szły tłumy uzbrojonych, które ani na chwilę nie wahały się opuścić dla takiej walki domy, małżonki, dzieci, ojczyznę, i wszystkie przyjemności i wygody; nie przez doradzanie czyjeś, nie dla zysku i nagrody, ale przez czystą pobożność i chęć bronięcia i rozszerzania religii chrześcijańskiej. Rodzaj ten wojska, krzyżem naznaczony, na wieść o wyprawie religijnej, przybyłszy ze wszystkich krajów niezmiernie urosł.

Po odprawieniu tedy modłów i suplikacyj uroczystych, oraz spowiedzi, która się ze wszelkimi ceremoniami kilka dni ciągnęła, około końca maja król z Budy wyruszył (1), przeprowadził wojsko przez Dunaj i postępował ciągle małemi marszami, czekając na swoich, którzy jeszcze dotąd nie zebrałi się. Przebywszy potem przez Fibiscum, znowu do Dunaju przytarł, i u Słonego Kamienia całe już wojsko przeprawiwszy, prosto szedł do Bułgarii, na zdobycie Sofii, gdzie despota z wojskiem królewskiem swoje wojsko połączył.

Miasto owe nie tylko z położenia swego niebardzo mocne było, ale je jeszcze niespodzianie nagle przybycie króla zaskoczyło, a tak w krótkim czasie bez wielkich wysiłen zajęte zostało. Ale ponieważ więcejby kłopotów przyczyniało utrzymanie go w posiadaniu, niż samo zdobycie; zabrawszy znaczną w niem zdobycz, król dalej ruszać rozkazał. Zajawszy równie szczęśliwie i zdobycz wszędzie uniosłszy z wielu mniejszych miasteczek, do Morawy rzeki przybył, i tam obozem stanął w miejscu ani zupełnie wzgórzystem, ani zupełnie płaskiem.

Wysłano stąd zaraz pięćset jeźdźców, jużto po zdobycz, jużto na prześpiegi, aby wojsko bezpieczniej dalej postępować mogło. Ze wschodem słońca wyruszywszy, napadli około południa na garstkę Turków, także na zwiady wysłaną: czterech z niej ludzi złapali, i dowiedzieli się od nich, że około dwóch tysięcy nieprzyjaciół lasem przybliżyli się. Nierówne mając do walki siły, i do tego zadaleko od rzeki zasadziwszy się, uciekli nasi, a wnet też i Turcy z tyłu się pokazali, i jeszcze bardziej strach i chęć do ucieczki w nich powiększyli. Między uciekającemi i rzeką leżała wynioślejsza ziemia, a z wierchołka jęj daleko rozlegał się widok na zamorawskie krainy; nie widać jednak koryta rzeki obok pły-

(1) Wapowski tłum. Malin. powiada, że król wyruszył 22 lipca 1443.



nacéj, gdy wzrok na dolinę, przez rozpościerającą się równinę, jak najdalej na przeciwległe pagórki sięga.

Gdy tedy uciekający królewscy pagórek już przebyli, i dla niezmiernéj wysokości i spadzistości brzegów, na drugą stronę do swoich dostać się na żaden sposób nie mogli: część z nich na koniach rzuciła się w rzekę, a część na brzegu pozostała, odważna na wszystko; bo i nadziei obronienia się lub ucieczki nie miała, i pewną śmierć przed sobą, od przemagającego liczbą nieprzyjaciela. Na szczęście król na polowanie z wielu uzbrojonymi na tę stronę rzeki się przeprawił, i wnet przybliżającym się na przeciwległy pagórek Turkom wpadł w oczy. Wnet przyszło im na myśl, że to utajona zasadzka, bo daleko więcej i innego żołnierza ujrzeli, niż których z tyłu ścigali; dlatego też nagle w biegu się zatrzymali. Kiedy król nieprzyjaciół dostrzegł, wnet od polowania do walki rzeczywistój odciągnięty, z niesłychaną bystrością ze swojemi ku rzece poskoczył. Ci zaś, co dotąd między nieprzyjacielem i nieprzebytym jak mniemali brzegiem, opuszczeni i zrozpaczeni, nieochybnéj wyglądali śmierci: kiedy ujrzeli swóich, którzy im jakby z nieba na pomoc przybywali, ducha nabrawszy, z ogromnym krzykiem, dla zmazania wstydu z ucieczki, napowrót co sił na górę się darli. Tymczasem i król ze swojemi nad brzegiem stanął, i nie wybierając wcale dogodniejszego do przeprawy miejsca, z urwistego i przepaścistego brzegu w rzekę wskoczył, a za nim wszyscy tak szybko na oślep się rzucili, że wielu z nich wpadłszy w wir, gwałtownością wody uniesieni zostali; wielu znowu przy swém szamotaniu z koni spadłszy, ciężkością uzbrojenia do dna pociągnięni, w jednéj chwili w oczach wszystkich potonęli. Turcy jednak nie czekali chrześcian i bez walki tył podali.

Król potém o dwa dni drogi za rzekę się posunął, wysławszy po drugi raz na zwiady o liczbie i zamiarach nieprzyjaciela. Wnet téż doniesiono mu, że Turek z ogromnemi siłami niedaleko ztąd zasadzkę uczynił, i czeka tylko przyjaznej do napadu chwili. Dowiedziawszy się o tém Władysław, wybrał co najdzielniejszych 10,000, i posłał z niemi Huniada, aby nocą, niczego nieobawiających się nieprzyjaciół, zeszedł i poraził.

Szedł tedy za przewodnikami od południa aż do wieczora, i gdy już niedaleko był Turków, przy świetle księżyca zajął swojemi szeregami wszystkie miejsca, przez któreby nieprzyjaciel mógł mu ujsć z ręki; i nagle ogromny krzyk wydawszy, na uspionych i o żadnej walce niemarzących nawet, napadł. Pierwszym téż



napadem takiego strachu tłumom napędził, że każdy nie o broni już, a o ucieczce tylko myślał. Ale gdy wszystkie miejsca do ucieczki przecięte zostały, jak to zwykle w takich razach się dzieje, straciwszy zmysły, zaledwie władać kołmi i bronią zdołali; z drugiej strony Huniad zachęcał swoich, aby jak najdzielniej na bezbronnego jeszcze i z pierwszego snu przestachem zbudzonego nieprzyjaciela uderzyli, i zwyciężyli.

Tak więc zaraz z początku samego przerażeni Turcy nie tego się bronili, i było to raczej bójka na oślep i zamęt, a nie porządna walka. Kiedy zaś dowiedzieli się jeszcze, że sam Huniad jest obecny, ów mąż, którego imię częste zwycięstwa nie tylko sławnym, ale i strasznym dla Turków uczyniły, i że wszędzie swoi od zasadzonych nieprzyjaciół pobici zostali; że ci, co dotąd zdrowo uciekli z rannymi, napół umarli z umierającymi pomieszani, przedstawiają straszliwy obraz ginących, podług mniejszej lub większej bojaźni: przez niedostępne miejsca cierniami i krzakami zarosłe ująć usiłowali, ale nieprzyjaciół tuż za nimi bardzo łatwo gonili.

Straszną tedy w uciekających uczyniono rzeź; daleko większą, niżby się można było po liczbie zwycięzców spodziewać. Powiadają bowiem, że do 30,000 Turków zabito, a 4,000 do niewoli zabrano i dziewięć chorągwi zdobyto. Takto ów nagły napad chrześcian, na przywykłych oddawna do porażek, najzupełniej pomieszał Turkom zmysły; tak, że ani na wielką ilość swoich, ani na szczupłość sił nacierających, uwagi nie zwracali. Wiele także obozów wpadło w ręce zwycięzców, które spalono, wyniosłszy z nich bogatą zdobycz. Huniad pochwaliwszy niezwykle czyny swoich żołnierzy, z wielką radością wrócił do króla, gdzie go z niezmierną chwałą przyjęto.

Był pomiędzy jeńcami jakiś muzułmański ksiądz, z nauki i religijności pomiędzy swojemi sławny. Owoż Grzegorz z Sannoka, jako ciekawy badacz obyczajów i obrzędów cudzoziemskich, zarzucał mu, że wszystko co w historii kościelnej Muzułmanów się znajduje, jest albo bezbożne, albo szpetne; Turczyn zaś ani losu swojego obecnego, ani wyznania nie zapomniawszy, odpowiedział, że nie wypada mu, jako zwyciężonemu, o błędach jego religii rozprawiać. Gdy zaś Grzegorz nalegał na niego, żeby albo przyznał, albo obronił uczynione religii jego zarzuty, co nawet jako ksiądz tém bardziej uczynić powinien, odpowiedział: że i Turcy są ludźmi, że też same zasady, co i inni śmiertelni, wyznają, że wierzą w ciało i duszę, i że, jeżeli się w tém wszyst-

kiem, co zmysłami pojąć i osądzić się da, z całym rodzajem ludzkim się zgadzają: to i w tém także, co przekonanie i pojętność wyrabia, bez widocznych przyczyn wcale się nie różnią.

Po takim zwycięstwie, wiele bułgarskich miast już z nienawiści ku Muzułmanom, już z przychylności do wiary chrześcijańskiej i do Polaków, jako jednoplemiennego i jednojęzykowego z sobą narodu, wyparłszy załogi tureckie, do króla przeszły. Inne znowu, przy tak ogromném przerażeniu siłą zdobyte zostały: już to przez królewskie wojsko, już téż przez ochotników krzyżowców, którzy pod dowództwem Juliana, bardzo wiele głośnych dokonali czynów.

Tak tedy zwycięzcy wnet do granic Tracyi dotarli, nie bez wielkich korzyści, ale téż i nie bez strat. Od rzeki Tyabru, oddzielającej kiedyś Mizyjczyków od Trybullów, Bułgarya z tyłu góry Hemus na wschód i zachód się rozciąga, od południa Tracyi dotyka, a na północ ku Dunajowi się wyciągając, zajmuje część Niższej Mizyi. Owoż środkowe owego kraju okolice same nieprzystępne urwiska i przepaściste skały zajmują, niższe zaś części, chociaż już dużo w równinę się zmieniają, głębokimi lasami pokryte, są puste i nieurodzajne. Ziemia téż najzupełniej niepłodna, a nawet do hodowania była niebardzo przydatna; dlatego téż, obok innych przykrości, któremi drogi już przy nadchodzącej zimie, trudnemi się stawały; obok tego, że i nieznośne zimno i znużenie, wiele ludzi i zwierząt wygubiło: dawał się jeszcze czuć dotkliwy niedostatek żywności. A chociaż pieniędzy było dosyć, ale nie było gdzie kupić zboża, a tak do głodu rozpacz się przylączyła.

Wojsko znękanе tylu przeciwnościami, byłoby się z pewnością rozeszło, ale je zatrzymały perswazyje Huniada; a twierdzenia jego, jako znajomego dobrze z miejscowością i biegiem rzeczy, z wielką nadzieją przyjęte zostały.

„Ile tylko już zimna, głodu, unuzenia, rozpacz y wycierpieliście, mówił, tyle znowu, gdybyście się cofać chcieli, wycierpicie. Że tyle ludzi i zaprzęgów wyginęło, nietyłe pusta i nieurodzajna kraina, ile wojenne starcia temu są winny; a zresztą daleko więcej pustyni i trudności za wami, niż przed wami, pozostało. Jeżeli pójdziecie dalej, chociaż przez daleko wyższe pasmo gór, niż te góry trackie przechodzić będziecie musieli, ale za to w dwóch dniach staniecie na granicy szczęśliwszego kraju, gdzie nietylko przyjemność położenia, ale i obfitość wszystkich rzeczy do po-

dźwignienia sił waszych znajdziecie. Tyle tylko pracy mieć będziecie, że albo sami zdobywać, albo zdobyćzy bronić będziecie musieli. Nie będzie to wojna, a spustoszenie. Pamiętajcie tylko z jaką ochotą i szybkością wszystkie dotąd niedostępne i bezdrożne miejsca przebywaliście, chociaż sama natura na zawadzie wam stała. Ale to wszystko na nicby się nieprzydało, gdybyście ze zwycięstwa waszego korzystać nie chcieli; bo chociaż znakomicie pobity został nieprzyjaciół, ale łatwo postawi się na nogach rozjątrzony bardziej, niż zwyciężony: zajmie znowu opuszczoną przez nas ziemię, miasta, i znowu będziecie przymuszeni odpierać wojnę od własnych granic, ognisk i bogów domowych, kiedy ją teraz na obcej ziemi ukończyć możecie. Niepewnym jest i to jeszcze, czy z równym szczęściem będziecie na nowo walczyć; lepiej więc nie opuszczać nieroztropnie obecnej chwili, kiedy Bóg i los wyraźnie wam sprzyja. I nietylkobyście wstydem się okryli, żeście nie chcieli z tak szczęśliwych okoliczności korzystać, alebyście samego Boga na siebie rozgniewali."

Tak i tym podobnie często na radach i do żołnierzy przemawiał Huniad, i razem z despotą, którego cała nadzieja odzyskania swych posiadłości na obecnej wojnie polegała, podtrzymywali upadające umysły nietylko żołnierzy, ale i dowódców.

Dopóki tedy oni mówili, dotąd każdy na wszystko był gotów; ale jak tylko głód i inne przykrości dokuczać zaczęły, wpadali wszyscy na nowo w dawne zwątpienie i rozpacz. Byłyby w końcu, jak się to często trafia, dolegliwości ludzkie zwyciężyły obawę wstydu, gdyby ich była wieść o zbliżającym się nieprzyjaciółu nie zatrzymała; a zostali więc przez bojaźń, aby ich rozproszonych, rozdzielonych, nieświadomych do tego położenia, nieprzyjaciół nie wymordował, niż w nadziei zwyciężenia przy tylu naciskających nieszczęściach. Zresztą miliej było razem, cokolwiek wypadnie, i walczyć i zginąć. Gdy tedy dowiedzieli się, że nieprzyjaciół wnet przybędzie, rozradowali się wszyscy i szczerze Bogu składali dzięki, że im podał sposobność do walki i do zgonu: bo nie samej śmierci wprzód, ale rodzaju śmierci obawiali się: bo nie chcieli jakby liche jakie zwierzęta, głodem na pustyni poginać. Z takim zapalem w całym obozie wszyscy broń gotowali, że łatwo można było przewidzieć, iż gdy nieprzyjaciół przyjdzie, bez porządku, bez rozkazu na niego uderzą.

Tymczasem Huniad, z niewielkim oddziałem na górze będący, doniósł, że Turcy na szczytach gór zasiedli, jak gdyby w bo-

jowym szyku walczyć nie mieli, ale tylko królowi przejście zagrozić. Obóz bowiem tam założyli, kamieni i drzewa naznosili, i tym sposobem, jak naprędce mogli, przystęp do siebie zaparli. Nie omylił go domysł, bo Amurat, kiedy się o klęsce ostatniej dowiedział, obawiając się, co się właśnie stało, aby wojna do Tracyi lub do Macedonii nie przeniosła się, wysłał zaraz silny oddział, aby przejście naszym w górach przeciąć. Ściągnął on swe wojska z Azyi i połączył je z temi, co od ostatniej klęski ocalały; i poleciwszy im, aby się na żadne stanowcze bitwy nie puszczali, rozkazał zająć wąwozy w górach, i tak ciągle trzymać na oku Władysława: bo wiedział, że i bez tego nasi nie tylko od zimna i głodu, ale i od innych jeszcze nieszczęść wiele ucierpią.

Dowódcą owej wyprawy był Karambus (1) basza fuygijski, mąż i ręki i umysłu prędkiego. Widział on ze szczytu gór, jak królewscy ruszać się poczynali, i w wielu miejscach bez rozkazu dowódców, tłumnie i nieroztropnie do walki się darli, i gwałtowniej niż wypadało, po pochyłościach do góry się pili. Owóż czy zniecierpliwiony tём, że się go nasi niebali, czy myślał, mając większe wojsko, że zwycięstwo tak pewne, jakby je miał już w ręku; przeciw wydanym rozkazom stoczyć bitwę postanowił, w nadziei, że chwała ze zwycięstwa, winę z przestąpienia rozkazu pokryje.

Zwinawszy tedy obóz, chorągwie na nieprzyjaciół wysunął. Gdy tedy Władysław spostrzegł, zawoławszy do siebie Huniada i despotę, przemówił do żołnierzy, którzy więcej nadzieją przedkiej a uczciwej śmierci, niż zwycięstwa pędzeni, tłumnie na góry biegli.

„Bóg sam—mówił—sprzyja nam i pomaga. Onto nieprzyjaciółom naszym natchnął myśl, że opuszczają górne szczeliny, gdzie tak bezpiecznie siedzieli, i z kąd mogli byli napaść oczy swoje zgubą naszą: bo nas i głód, i zimno, i wszelkie złe nęka. Lecą teraz zaślepieni na nas, a nie widzą, że my tu wszyscy stajemy do walki z tём przekonaniem, żeby jój nie przeżyć. Włot chwytajmy taką porę, bo możemy wszyscy chwalebnie zginąć, a jeszcze pewniej zwyciężyć: bo nie tak do zwycięstwa nie pomaga, jak odwaga i niepamięć na śmierć. Im kto z większą rozpaczą uderza na nieprzyjaciela, tём pewniej go odpiera i zabija; a tak śmierci szukając, zwycięstwo znajduje.”

(1) Karambej. Kallimach przekreślił nazwisko tureckie, bo prawdziwe było: Kasim-bej.

Ani chwili nie zwłóczęc z despota i Julianem wyruszył, a resztę odesłał do oddziału Huniada, który rozpieczętował nieroztropnie zbierał, i wszystko układał o ile mu nagłość sprawy, niecierpliwość, i wściekłość spieszących na tę stanowczą wyprawę, pozwalały, aby zaciekłość owa szalona nie stała się więcej naszym, niż nieprzyjaciołom szkodliwą. Postępując więc spieszenie za bezładnym tłumem, napominał każdego i wszystkich, aby biegnąc na góry uszykowali się, żeby się na oczywistą zgubę, jakby na rzeź, nie wystawiali; bo nie w ich śmierci, a w klęsce nieprzyjaciół spoczywa koniec cierpień i dolegliwości. A chociażby i nadziei zwycięztwa nie było, to niech każdy mężnie walczy dlatego, żeby się śmierci własnej pomścić; ale zawsze nie jak bezrozumne bydła, ale jako dzielni mężowie, w szyku i porządku bojowym: idzie tu bowiem jeszcze i o przyszłą chwałę, aby krwawego zwycięztwa nad sobą nieprzyjacielowi nie dozwolić. Mówiąc to, o ile przypadek i zamieszanie pozwalały, każdego do szyku ustawiał, łagodnie w tył cofał, na równinie gromadził, z kądem łatwiej na wyniosłości piąć się można było. Król tymczasem z resztą wojska nadbiegł, a i Turcy szybko z gór zstępując, tak już byli blisko, że pociskami zdaleka bitwę rozpoczęli. Blahemi strzałami wielu przed bitwą jeszcze ranili, im gęściej stali królewscy, i im kto zapalczywiej na spotkanie nieprzyjaciela się wydierał. Lecz kiedy do bliższego boju przyszło i mieczem działać zaczęto: wtedy Polacy przed wszystkimi innymi rozpaczą i gniewem miotani, z zaślepieniem prawie rzucili się na nieprzyjaciół i rozbili tak natarczywym napadem, że się w żadnym miejscu utrzymać nie mogli, i szyki ich połamane mieszać się poczęły. W tak krytycznej chwili nadbiegł Karambus, i wielu ze swoich: jednych mieczem i tanami, drugich głosem i groźbami, wstrzymawszy, wyrzucał im na oczy, że przez podłe tchórzostwo zwyciężyć się pozwalają zgnękanym zimnem i znużeniem. Przywrócił tedy w szeregach porządek, i bitwę na nowo rozpoczął. Wszędzie, gdzie silniej potyczka wrzała przytomny, wołał, że oślepiiony rozpaczą nieprzyjaciół sam na zgubę idzie, i że tylko naciągnąć luki potrzeba, a wszyscy poginą; słowem, wszystkimi sposobami dzielnego żołnierza i dowódcy, wypadek niebezpiecznej dla siebie bitwy przeciągał.

Wielu tymczasem z obu stron albo padało odrazu, albo tak ciężko byli ranni, że upadłszy na ziemię, nie mieli już siły do po-

wstania: roztratowani kopytami końskimi, tém nędziń ginełi. Ale najokropniejsze dla oczu były rany, koniom przez polskich krzyżowników zadane. Byłito prawie sami piechotni żołnierze, ale nosili lance; tém się tylko od myśliwych różnili, że nietylko żgać, ale i rąbać równie zręcznie i dokuczliwie potrafili. Owóż oni to między jazdą turecką uwijając się w miejscach różnemi zarosłami pokrytych, nietylko brzuchy koniom nożami rozryzali, ale i nogi od ciała odcinali, kadłuby głębokimi ranami razili, i tym sposobem większą część Turków do pieszej walki zmusili. Nie umieli oni potykać się pieszo, i o ile doskonale bili się na koniach, o tyle nie pieszo podolać nie mogli, i widocznie ustępować poczęli. Koń wreszcie, na którym siedział Karambus, w brzuch lancą ugodzony, boleścią uniesiony, wpadł obces z jeźdźcem między naszych, i wnet rozeszła się między Turkami pogłoska, że wódz ich albo zginął, albo do niewoli się dostał. Wtedy tłumnie zwróciwszy się, w góry uciekać poczęli, chcąc się tam uchronić. Pognali za nimi chrześcianie i tak ich zapalczywie ścigali, jakby chcieli aż na najwyższe szczyty, przez przykre i bezdrożne miejsca się dostać. Lecz ponieważ daleko więcej trudności przedstawiała sama miejscowość niż nieprzyjacieli, i dzień już się miał ku schyłkowi, a w nocy na równych nawet miejscach, łatwo było zabłądzić: król rozkazał swoim wstrzymać się od ścigania nieprzyjaciela w niedostępnych miejscach, i dał znak do odwrotu. Z przeciwnych wojsk ci co od rzezi ocalili, bojaźnią i pośpiechem pędzeni, przez skały, przepaści i urwiska, rzuciwszy broń, chwytając się rękami wyrostłych gdzieniegdzie krzaków, schronili się do tych, którzy uzbrojonego obozu na wierzchołkach gór strzegli. W czasie samej bitwy Karambus i inni znakomici mężowie rodem i godnościami do niewoli zabrani, a wielu w ucieczce zginęło (1).

Utraciwszy wodza i wszystką prawie odwagę, pewnem było, że Turcy żadnego już nie wytrzymają napadu, jeżeli silne zastępy tuż za nimi pójdą; dlatego też zaraz nazajutrz król obozem stanął przy wejściu do gór, które Turcy zajmowali. Dodawała odwagi naszym dopiero co szczęśliwie stoczona walka, a niemniej żywa chęć przebycia gór, dostania się do lepszych okolic, gdzieby wszystkie klęski, tak długo ich trapiące, usunąć mogli. Ztąd między zwycięstwem i nędzą nie mając wyboru, rzucili się na po-

(1) Bitwa ta stoczona była przed samém Bożém Narodzeniem, 24 grudnia 1443 r.



chyłości gór; ale ich ze szczytów strzałami potężnie raził nieprzyjaciel. Ujrawszy tedy król jakie trudności są miejscowe, i że z wielką stratą swoich, a bez żadnej szkody nieprzyjaciół, kusić się nawet o przebycie gór niepodobna, nieroztropnie wyprowadzone szeregi do obozu cofnął. Wnet potem, myśląc, że dosyć już było tegorocznej wyprawy, że zrobił niemało; postanowił przed srogością zimy i przykrością miejscowości ustąpić.

Upierał się mimo to Huniad przy swém zdaniu, aby wszystkiego wprzód wypróbować, nim się odwrót uczyni. Dostrzegł on, że pochyłości gór nie są urwiste, do wejścia na niebardzo przystępne; a sądząc, że tamtędy może się dostać aż na sam wierzchołek, poprowadził swoich tą drogą. Sterczał z téj strony pionowy i przepaścisty szczyt, który przed Turkami naszych, wdzierających się na góry, zasłaniał, i dlatego nietylko łatwo, ale i bezpiecznie szli do góry. Gdy to król ujrzał, zmieniwszy myśl, zresztą wojska za Huniadem wyruszył. Pierwsze szeregi przebyły już sam szczyt, właśnie tam, gdzie się Turcy usadowili, aż tu ogromna skała i przepaść przejście dalej zupełnie przecięły. Nadbiegł zaraz Huniad, i sam ujrzał że przepaść ta była tak wielką, że ani niczem tak prędko zappełnić się nie da, ani téż mostu przez nią zarzucić nie można. Nie będąc dalej jak o dwa staje od nieprzyjaciela, posłał dzielnych i doświadczonych, żołnierzy, aby prostą drogą przejście przez góry zajęli, jeżeliby się udało ruszyć Turków z miejsca. Sam zaś jak najspieszniej wy kierował na nich maszyny, i niezwykłej wielkości kamienie do nich wyrzucał. Szum, jaki one sprawiały, strachem nieprzyzwyczajone uszy przerażał, a do tego sama siła rzutu i tak wielkich kamieni, wielu przygniotła, i mało brakowało, że Turcy nie uciekli przerażeni nową i dziwną zasadzką: bo jeden kamień na nich spadły zabijał wielu od razu, i to różnego rodzaju ranami, a nie mogli się od tych pocisków uchronić, tylko ucieczką. Lecz Ali-bey, po wzięciu do niewoli Karambeja, wodzem przez swoich okrzykniony, nauczył ich zaraz, że bardzo łatwo ochronić się mogą, jeżeli jak tylko świst usłyszą, natychmiast do ścian skalistych się przycisną; i tym sposobem nietylko od ucieczki wstrzymał, ale i do oporu zachęcił. Gdy tedy raz i drugi wyrzucone na siebie maszynami urwiska skał, nie im nie szkodziły, zaczęli nawzajem nacierać i szarpać królewskich, chcących koniecznie przejście opanować.

Władysław téż znowu widząc, że nieprzyjaciel dobrze osłonięty, próżnemi czynił wszelkie wysilenia jego wojska, aby mogli

zдобыć sobie przejście; gdy nie tylko ostrość zimy odbierała zupełni nadzieję przejścia przez góry, ale i głód do wytrzymania prawie niepodobny czuć się już dawał: zaczął znów o odwrocie przemysliwać. Despota Rascyi przeciwnie, wiedząc że od tej wojny odzyskanie krajów i godności jego zależało, wszystko raczej znieść gotowy niż na odwrót dozwolić, twierdził, że hańbą byłoby cofać się teraz, kiedy i dowódzca Turków w niewoli i wojsko ich rozbite, a resztki same przerażone, jak dzikie zwierzęta po jamach i norach się ukrywają. Że i oni cierpią takż sam niedostatek jak i królewscy, i też samą ostrość pory znosić muszą; i że wnet ulegną przed rozmaitemi przykreimi potrzebami, jeżeli choć trochę nasi wytrwają: bo ciała ich rozpuszczone azyatykiem zbyt kiem, nie są tak wytrwałe na wielkie przykrości, jak ciała Niemców i Węgrów, od młodości zaraz do przykrych zmian nieba i ziemi przywykłe. Że da pieniędzy ile będzie potrzeba do zakupienia zboża, którego wszędzie w okolicy wielka jest obfitość.

Julian kardynał także różne podobne tamtym powody przytaczając, odciągnąć króla od przedsiębranego odwrotu usiłował. Tymczasem ludziom i zaprzegowi coraz mocniej i dotkliwiej głód i zimno dokuczać poczęły, do takiego stopnia, że już i wątpliwa nawet nadzieja przejścia przez góry straciła swój urok: to też w końcu dolegliwe potrzeby, zwyciężyły w zrozpaczonych umysłach wzgląd na zacność sprawy. Zwinąwszy tedy w tył szeregi, na równinę zeszli; tutaj zaraz zebrawszy i naprzód wysławszy wozy, drogą, którą przyszli, odwrót uczynili.

Gdy tedy Turcy ujrzeli, że nasi o zwycięztwie zrozpaczyli, rozradowani i nową nadzieją zagrzeni, z wierchołków gór zbiegli, i silnemi napadami z tyłu cofających się szarpać poczęli, i chociaż niewielkie, ale częste korzyści odnosili, sami często porażeni. Wysyłano przeciwko nim najdzielniejszych żołnierzy, a ci wielu Turków ubijali, i na chwilę napad ich wstrzymywali. Często jednak próżne były ich usiłowania, bo Turek zaraz w rozsypkę idzie, i wnet znowu zbiera się, i znowu napada, a nasze wojsko dla wielu wozów i wielkiej zdobyczy, dosyć prędko ustępować nie mogło.

Był im na drodze gęsty las, a miał on nietylko dużych i wysokich, ile raczej rosochatych i karłowatych drzew i krzaków. Oprócz tego otoczony załamaniem wijącemi się, przepaścistemi i bagnistemi, jak to zwykle się dzieje w miejscach, któredy dawniej rzeki płynęły, skoro albo praca ludzka, albo siła natury koryto odmieniła. Dlatego

cały był bezdrożny, a jedyna drożyna, którędy można było przejść, była bardzo wązka, i częstemi przekładana mostkami. Gdy tedy do tego lasu się zbliżyli, wysłali naprzód z bagażami lekko uzbrojonych, a z tyłu umieścili pancernych, aby, jakby mur jaki, ustępujących zasłaniali, i w tym porządku ową wązką drożyną postępowali. Turcy przyzwyczajeni do ciągłych napadów, gdy już większa część jazdy w las się zapuściła, rzucili się na ostatnich, a ci krzykiem wnet swoich ku sobie zwrócili. Im kto żywiej, a zatem i nieroztropniej biegł swoim na pomoc, wnet z drogi zbaczal i wpadał na trzęsawiska i błota, zkąd po wielkich trudach, zsiadłszy z konia, siebie i konia zaledwie wydobyć zdołał; gliniasta bowiem ziemia tam była, i łatwo w nią zabrnąć, ale trudno wydobyć się było. Tymczasem Turcy zabrali do niewoli około 80 naszych; ale gdy królewscy z błota się wydostali, dopędziwszy uciekających odbili swoich, i jeszcze około sześćdziesięciu do stu w niewolę zabranych natychmiast życia pozbawili: resztki rozbite uciekły. Daleko trudniej szła przeprawa dla złych dróg, niż w otwartém polu walka z nieprzyjacielem. Głód codzień mocniej naciskał, Turcy nuzyli częstemi utarczками: to téż obok innych dolegliwości, ubytek sił żywotnych prawie w całym wojsku jawnie się pokazał; dlatego wszystkie bagaże mniej potrzebne a próżnym tylko ciężarem dla wojska będące, zebrano i spalono, zaprzęgi zmizerowane lub zbyteczne pozabijano, a broń albo z zabitych żołnierzy, albo zdobyczą zabraną, zakopano. Co dokonawszy, wojsko jakby zmartwychwstałe, nowych zupełnie sił nabrało, i większemi już marszami, tak, że Turcy napadać na nie nie mogli, do Belgradu przybyło. Tutaj kilka dni wypocząwszy, wyruszył król dalej, zmierzając do Budy. Gdy się w mieście o jego przybyciu dowiedziano, wyszło przeciwko niemu w pontyfikalnem ubraniu duchowieństwo, ogromne wszelkiego stanu tłummy, i z okrzykami radości wracających witaly. Sam król, jak ślubił, szedł pieszo prosto do kościoła katedralnego; przed nim postępowali znakomitsi niewolnicy z Karambejem, potem niesiono chorągwie na nieprzyjaciela zdobyte i część zdobyczy, która pozostała. Za temi szło wojsko: naprzód polscy krzyżownicy, energicznie, jak żołnierze, pod niebiosa wynosząc chwałę imienia Władysława, że on jeden tylko był, co dzielność i męstwo prawdziwie królewskie miał i okazywał; obrzucali innych srogim zarzutem, że licho i niedołężnie w domu pozostawszy, odbiegli od sprawy całego chrześcijaństwa, które dopiero co głowę podniosłszy, wnet do dawniej smutności powróci.

Obok zasług Władysława, niemniej wysławiano imię Huniada, bo jego gieniuszowi i przezornej waleczności, świeże zwycięztwo przy-

pisywano. Zresztą, widok owego powrotu byłby daleko okazałszym, gdyby była konieczność wyprawienia gdzieindziej wojsk temu nie przeszkodziła, i gdyby byli większej części łupów nie spalili lub nie zakopali. Gdy tedy uroczyste dzięki za tę pomyślność Bogu złożono, zawieszono chorągwie u sufitu, i wymieniwszy wszystkie czyny każdego w szczególności dowódcy, szczerze ich za nie wynagrodzono. Żeby zaś sława ich i zasługa aż do potomności przeszła, najstaranniej herby ich i nazwiska w najwidoczniejszym miejscu kościoła wymalowano (1).

(1) Oto są nazwiska Polaków wypisane na ścianach kościoła Panny Maryi w Budzie: 1. Piotr ze Szczekocin podkanclerzy koronny, h. Odrowąż. 2. Piotr z Szamotuł, h. Nałęcz; 3. Paweł Wojnicki z Sienna, h. Dębno; 4. Jan z Tarnowa, h. Leliwa; 5. Mikołaj Chrzastowski, h. Kościeszka; 6. Mikołaj z Zakrzewa, h. Róża; 7. Ninko z Bain, h. Topór; 8. Michał Lasocki, h. Dołęga; 9. Stanisław z Pleszowa, h. Sulima; 10. Zbigniew Rosperski, h. Płomieńczyk; 11. Jan Lięza z Bóbrka, h. Półkozic; 12. Piotr Kamieniecki, h. Pilawa. Długosz dodaje jeszcze trzynastego Tomasza Wawrzynowskiego, h. Pomian.

*Koniec księgi Iszej.*

